

Pamięci Ojca Tadeusza Świderskiego

Dla nas był niemalże „człowiekiem z żelaza”. Pomimo słusznego wieku i dwóch wcześniejszych, poważniejszych zdarzeń zdrowotnych które przeszedł zwycięsko, nie rozczulał się nad sobą i nie oszczędzał, bagatelizował rady, zalecenia i przestrogi. Nie lubił, wręcz nie znosił beczynności i oszczędnego trybu życia. Był niesamowicie energiczny i żywotny, zawsze chętny do rady i niesienia pomocy innym. Miał wszechstronne upodobania i zainteresowania. Przepadał za przyrodą i naturą, uwielbiał podróże, wycieczki samochodowe do rodziny i znajomych, wyjazdy do lasu na grzyby, jagody, żurawiny. Był ciekawy świata. Chętnie oglądał reportaże i programy publicystyczne. Dużo czytał, szczególnie lubując się w tematyce historycznej. Od wielu lat regularnie prenumerował czasopisma historyczno-publicystyczne m.in. „Na rubieży” oraz „Wołyń bliżej”. Prawie zawsze był pogodny, uśmiechnięty, serdeczny, szarmancki wobec kobiet. Punktualny i obowiązkowy, pamiętał o rocznicach, imieninach i uroczystościach rodzinnych, w których z radością uczestniczył, będąc duszą towarzystwa. Na bieżąco prowadził „ewidencję stanu Rodziny”. Zagadnięty z dumą mówił, że ma 15-ioro wnucząt i 17-ioro prawnucząt. Szczególną dumą napawał go fakt, że od półtora roku miał potomka w linii męskiej. Kilka miesięcy wcześniej zdążył zrobić sobie zdjęcie całej czwórki, razem z synem, wnukiem Bartoszem i prawnukiem Ignacym. Bardzo kochał życie i do końca miał na nie ogromny apetyt. Śmierć przyszła niespodziewanie 29 sierpnia 2008 roku i zaskoczyła nie tylko jego bliskich, ale także chyba i jego samego.

Od kilkunastu lat był na emeryturze. Wcześniej pracował na różnych stanowiskach w Gminnej Spółdzielni „SCH” (RSZiZ) oraz niewielkim gospodarstwie rolnym. W 1976 roku sprzedał gospodarstwo i zamieszkał w nowo wybudowanym domu w Olsztyнку. Za swoją pracę zawodową i działalność społeczną był wielokrotnie wyróżniany, min. przez Ministra Rolnictwa. Przez pewien okres życia należał do PZPR. Długo wierzył w jej program i miał nadzieję, że nadejdzie czas, kiedy życie w tym Kraju będzie już tylko lepsze. Przewartościowanie tej wiary nastąpiło chyba po ogłoszeniu stanu wojennego, a najdotkliwiej po tragicznej utracie syna. Od tego czasu bardziej krytycznie zaczął odbierać otaczającą go rzeczywistość. O ile wcześniej nie mówił o historii swojego życia lub też mówił ogólnikowo, teraz „otworzył się” ukazując ze wszystkimi zapamiętanymi szczegółami obrazy z życia swojego i swojej rodziny. Na prośbę syna napisał pamiętnik w formie wspomnień, wykazując się przy tym niesamowitą pamięcią faktów i zdarzeń.

Urodził się na Kresach II Rzeczypospolitej 03 września 1927 roku we wsi Nowiny, gm. Ludwipol, pow. Kostopol, woj. wołyńskie. Miał czworo rodzeństwa, trzy siostry i brata (był synem pierworodnym). Ojciec był szewcem i murarzem, prowadził także gospodarstwo rolne. Dobrze zapamiętał swoich dziadków ze strony ojca, Antoniego i Mariannę. Pochodzili oni z woj. kieleckiego. Na Wołyń przyjechali w II połowie XIX wieku „za karę bądź w nagrodę”. Rząd carski „umożliwił” po powstaniu 1863 roku przesiedlenia ludności polskiej na Kresy. Jak na ówczesne czasy jego dziadek był światłym człowiekiem, - bardzo dużo czytał. Prenumerował min. „Gazetę Grudziądzką” oraz „Rycerza Niepokalanej”. Był załamany po wejściu Armii Czerwonej – mówił, że „bolszewicy zniszczyli Rosję i zniszczą Polskę”. Rodzicami ojca byli Stanisław i Jadwiga z d. Feliszek. Matka była wdową po najstarszym synu dziadka – Piotrze, który wyjechał do Ameryki „aby się dorobić” i wszelki ślad po nim

zaginał. Taką wiadomość otrzymano po długich poszukiwaniach przez PCK oraz Kurię Biskupią w Łucku. Wówczas to najmłodszy syn dziadka – Stanisław, wziął za żonę bratową. Wieś Nowiny była dużą wsią zamieszkałą głównie przez ludność polską, oraz kilka rodzin ukraińskich i żydowskich. Rodziny niezależnie od nacji żyły ze sobą zgodnie. Uczył się w szkole powszechnej, gdzie należał także do harcerstwa. Po 17 września 1939 roku władze radzieckie wprowadziły do szkoły język rosyjski i ukraiński, jako język ojczysty. Po pewnym czasie, na skutek starań ludności polskiej, zezwolono także na naukę języka polskiego, jako nadobowiązkowego. 7-klasową szkołę ukończył 20 kwietnia 1942 roku, uzyskując dyplom w 3 językach, z wizerunkiem Lenina i Stalina. O dalszej nauce nie było mowy, pomagał rodzicom w gospodarstwie a także najmował się do prac u innych gospodarzy. Wiosną 1943 roku został zmuszony do wyjazdu na przymusowe roboty do Niemiec. Za m. Kowel, razem z innymi ucieka z transportu wyskakując w biegu z pędzącego pociągu, po czym przez kilka dni przedziera się bezdrożami do domu. Stara się unikać tak Niemców jak i Ukraińców, którzy opanowani ideologią „samostijnej Ukrainy”, nie przebijając w środkach, w bestialski sposób doprowadzają do eksterminacji narodu polskiego, a ocalałych z rzezi zmuszają do ucieczki ze stron rodzinnych. Dramaty ludzkie dotyczą także rodzinną wieś Nowiny – od początku 1943 roku giną tam Polacy tylko dlatego, że są Polakami. W połowie maja, jak większość mieszkańców, opuszczają wieś rodzinną zatrzymując się kątem u znajomych w pobliskiej Starej Hucie. W ciągu dnia jednak stosując pewne środki ostrożności, jeżdżą ubezpieczonymi grupkami do pracy w pozostawionych gospodarstwach.

Dzień 31 maja 1943 roku - jak wspomina, był dla niego najtragiczniejszym dniem w życiu. Został na świecie sam z młodszym rodzeństwem. Rodzice zostali zamordowani niemalże na jego oczach. Tak wspomina tamte dni:

„W gospodarstwie w Nowinach byli wcześniej w niedzielę 30 maja po południu. W jakimś momencie któryś z mieszkańców powiadomił ich, że w Pasiekach po lasem (blisko koszar KOP-u) znaleziono zabitego Łukasza Draszka. Nie było wiadome, czy stało się to tego dnia czy jeszcze w sobotę. Grupa mężczyzn postanowiła iść tam i czegoś więcej się dowiedzieć. Wtedy dotarła do nich kolejna wiadomość, że w tym lesie znajdują się jacyś obcy ludzie. Zdecydowali się ich „przepłoszyć”. Byli niedaleko lasu, kiedy zostali stamtąd ostrzelani. Na drzewie widać było strzelca z karabinem maszynowym. Nasi byli nieuzbrojeni z wyjątkiem Antoniego Łukasika, który miał karabin rosyjski. W momencie kiedy mierzył do tego na drzewie, został śmiertelnie trafiony. Odrzuconą broń przejął inny z grupy, ale już z niej nie wystrzelił, gdyż został urwany pazur wyciągu (łuskę trzeba było wybijać wyciorem). Przeciwnicy strzelali dość celnie, trafiony został też w podudzie Adam Woźniak. Wówczas wycofali się do wsi zabierając zabitego i rannego. Następnego dnia kilkanaście osób ponownie udało się do Nowin, m.in. ja i moi rodzice. Chcieliśmy zabrać stamtąd trochę ukrytych rzeczy, tj. zboże, ziemniaki, sól, odzież. Razem z nami udał się także mały oddziałek partyzantów radzieckich, który w tym czasie stacjonowali w Starej Hucie. Ale oni objechali tylko naszą wioskę i wrócili z powrotem. My po krótkim czasie też byliśmy gotowi do odjazdu, wóz był załadowany. Ale wtedy Rodzice postanowili, że posadzimy trochę kapusty – bo rozsada była już odpowiedniej wielkości. W trakcie sadzenia przyszedł Michał Gadowski i mój stryjek Jan Świdorski z jakimiś tobołkami, aby zabrać się z nami. Krótco potem nadbiegł Janek Panewski krzycząc z daleka, abyśmy uciekali bo do pobliskiego gospodarstwa weszli jacyś obcy mężczyźni, pewnie banderowcy. Następnie on, stryjek i Gadowski z żoną na przelaj ruszyli w kierunku Starej Huty (drogą ok. 2 km). Ja chciałem zobaczyć co się wokół dzieje i wszedłem na stodołę. Tylko tam wszedłem i zacząłem się rozglądać, gdy całkiem z drugiej strony strzelono do mnie. Spojrzałem w tamtym kierunku i ujrzałem jak w pozycji stojącej, w czarnym czy też granatowym umundurowaniu celuje do mnie bandzior. W ułamku sekundy odchyliłem głowę słysząc świst kuli i wystrzał.

Zeskoczyłem ze szczytu stodoły na przybudówkę i na ziemię. Wszystko to się działo na oczach Ojca, który zaprzęgał konia. Krzyknąłem do Rodziców aby jechali sami, a ja pobiegnę do partyzantów prosić o pomoc. Po drodze wyprzedziłem stryjka i pozostałych. Wpadłem na podwórko Bujaka, gdzie był Gorczyca – powiedziałem co się dzieje. Kazali brać furmankę, że będzie szybciej. Razem ze mną pojechała żona Gorzczyca – Helena, ich córki oraz wnuk Bujaka, Kazimierz Woźniak. Popędziliśmy galopem szybko przejeżdżając lasek. W Starej Hucie koło domu Kubackiego stał w rozkroku dowódca oddziału partyzanckiego Szytow. Kiedy powiedziałem co się stało, a wcześniej musiał słyszeć strzały, coś mnie tylko jeszcze dopytał i już po chwili skierował tam sześciu jeźdźców – pamiętam, że mieli oni ciemniejszą skórę, byli to mongołowie albo uzbeki. Bardzo szybko wróciło dwóch, coś powiedziało dowódcy i po chwili ruszył tam cały oddziałek. Partyzanci byli nieźle uzbrojeni, mieli nawet małe moździerze. Krótco potem rozległa się prawdziwa strzelanina – kiedy partyzanci wrócili, to słyszałem, że zabili i ranili kilku banderowców. Wtedy też dotarła do mnie ta tragiczna wiadomość, że moi Rodzice i kilka innych osób zostało zamordowanych w tym lesie, kiedy krótco po mnie tamtędy przejeżdżali. Jeszcze przed wieczorem tego dnia pojechałem tam razem z innymi - widok był okropny, mam go cały czas w oczach. Nasza furmanka stała na brzegu lasu, koń był zabity. Tata leżał przy wozie, całe piersi miał podźgane czymś ostrym. Mamę znalazłem trochę w głębi lasu - chyba uciekała i tam ją dopadli. Miała nie tylko liczne rany kłute, ale i połamane dłonie i wszystkie palce u rąk. Zamordowani zostali także oboje Gadowscy - on miał roztrzaskaną głowę, z której wypłynął mózg. Ją znaleziono w lesie dopiero po trzech dniach – obcięte piersi miała włożone do kieszeni. Pomordowanych przewieźliśmy do Starej Huty. Wszystkie ciała (6-7) zostały owinięte w białe prześcieradła. Mszę pogrzebową odprawił ksiądz na miejscu, w ogrodzie Węglowskiego. Przemawiał też dowódca oddziału partyzanckiego który mówił, że ludzie niewinni zginęli od faszystów, i że ich pomszczą. Potem trzykrotnie oddano salwę honorową. Wszyscy którzy zginęli tego w dnia, zostali pochowani w jednej mogile na cmentarzu w Moczulance.”

W sumie w dniach 30-31.05.1943 r. zginęło 11 mieszkańców wsi Nowiny, a to:

- | | |
|---|----------|
| 1/. Świdorski Stanisław (ojciec) | - lat 39 |
| 2/. Świdorska Jadwiga (matka) | - lat 46 |
| 3/. Draszek Łukasz | - lat 67 |
| 4/. Draszek Jan | - lat 43 |
| 5/. Draszek Bolesław | - lat 29 |
| 6/. Gadowski Michał (brat mojego chrzestnego) | - lat 50 |
| 7/. Gadowska Antonina (żona M.G.) | - lat 48 |
| 8/. Łukasik Antoni | - lat 37 |
| 9/. Perfikowski Władysław | - lat 18 |
| 10/.Perfikowska Antonina | - lat 31 |
| 11/.Panewski Szczepan | - lat 50 |

Moje i mojego rodzeństwa życie, tak jak i wszystkich byłych mieszkańców Nowin, było jedną wielką tułaczką - tymczasowe mieszkania w różnych wsiach u krewnych i znajomych, życie w ciągłym strachu, niepewność doczekania jutra. Miałem tu ogromne oparcie w swoich krewnych, a w szczególności rodzinie chrzestnego Gadowskiego Jana. Od 1944 roku poczęto coraz częściej mówić o repatriacji za Bug. W czerwcu 1945 roku wyjechaliśmy z tamtych stron i osiedlili się w Jemiołowie koło Olsztyńka (dokumenty repatriacyjne pierwotnie wskazywały jako punkt docelowy Lubelszczyznę).

Wieś w której się osiedlili zamieszkała była tylko przez kilka rodzin autochtonicznych, z którymi od początku nawiązano poprawne stosunki. Chociaż budynki i obejścia nie były w najlepszym stanie (były znacznie zdewastowane i rozszabrowane), to jednak przyjazd i osiedlenie się w tej miejscowości dawało wytchnienie i namiastkę początku stabilizacji, aczkolwiek długo jeszcze panowała „atmosfera tymczasowości” propagowana przez radio-Londyn, które szerzyło pogłoski o kolejnej wojnie. We wsi, w budynku szkoły stacjonowała kompania WP realizująca zadania związane z akcją żniwną oraz siewami, a nad jeziorem pododdział wojsk radzieckich. Wprawdzie ci ostatni co jakiś czas byli przyczyną spięć na styku z ludnością cywilną, to jednak z upływem czasu sytuacja się normalizowała. Osadnicy wołyńscy stanowili większość mieszkańców, do których w 1946 roku dołączyli repatrianci z Wileńszczyzny. Wspólnie z rodzeństwem prowadził gospodarstwo rolne, otrzymane decyzją Państwowego Urzędu Repatriacyjnego w Ostródzie. W grudniu 1945 roku zostaje zatrzymany pod zarzutem nielegalnego posiadania broni – przebywa w areszcie w Ostródzie, jest przesłuchiwany przez milicjantów i ubeków. Na wolność wychodzi dopiero 19 marca 1946 roku. Jeszcze tego samego roku w Boże Narodzenie zawiera związek małżeński z Zofią (także Wołynianką z m. Woronucha), zaś jej brat Jan z jego siostrą Heleną. Dochował się 4 córek i dwóch synów.

W swoim życiu miał się różnych zajęć poza gospodarskich, min. przewoził transportem konnym do Olsztyna granitowe bloki ze zniszczonego Mauzoleum Hindenburga, pod przyszłą budowę Pomnika Wdzięczności. Jako samouk posiadał wiele umiejętności – znał się na szewstwie, murarce, stolarstwie, kowalstwie i w ogóle technice. Kiedyś zrobił dzieciom narty oraz łyżwy (drewniane z metalową płożą). Wykonał od podstaw ładne sanie podróżne, kilka kompletnych wozów konnych i ciągnikowych. Z części złomowych złożył niemalże od podstaw ciągnik „Zetor-Majora 3011”. Był przysłowiową „złotą rączką”. Dobrze radził sobie w kuchni – umiał gotować a nawet piec ciasta. Potrafił szyć ręcznie i maszynowo.

W latach 80-tych podejmował starania o możliwość odwiedzenia rodzinnych stron na Wołyniu oraz grobu rodziców. W tej sprawie zwracał się m.in. do Konsulatu ZSRR w Gdańsku - zawsze uzyskiwał odpowiedź odmowną. Możliwość takiego wyjazdu nadarzyła się dopiero w 1997 roku, a to za przyczyną kontaktów ze Stowarzyszeniem Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów we Wrocławiu. Owe Stowarzyszenie wspólnie ze Społecznym Komitetem Pomocy Parafii Rzymskokatolickiej w Równem na Wołyniu (z siedzibą w Janowie Lubelskim) organizowało tzw. Pielgrzymki Kresowiaków na Wołyń i Podole. Zdołał załatwić miejsce w tej pielgrzymce sobie oraz p. Bolesławowi Kowalskiemu i synowi. W ciągu 11 dni odwiedzili takie historyczne miejsca jak: Równe, Łuck, Kostopol, Sarny, Żytomierz, Berdyczów, Bar, Kamieniec Podolski, Chocim, Jazłowiec, Buczacz i Lwów. Spełnił także swoje i bliskich marzenie – przy pomocy poleconego przez miejscową Polkę ukraińskiego kierowcy, dotarli do Ludwipola a stamtąd do Moczulanki. Na zarośniętym lasem cmentarzu (kilka lat po pożarze), na bezimiennej mogile zapalił znicz modląc się za pochowanych gdzieś w tym miejscu rodzicach. Był radosny i smutny zarazem. W kolejnym roku udał się tam ponownie – zawiózł krzyż metalowy (składany, długości ok. 140 cm. o wadze 15 kilogramów oraz 2 kg cementu), który zmontował i osadził w przypuszczalnym miejscu pochówku rodziców i innych zamordowanych w tym czasie.

Niezależnie od powyższego, wspólnie z rodzinami poległych doprowadził do upamiętnienia tego faktu także w Olsztynku, stawiając w centralnym punkcie cmentarza komunalnego obelisk z napisem o treści: „Zamordowanym w Nowinach na Wołyniu 30-31.05.1943 r. przez nacjonalistów ukraińskich” oraz wyszczególnionymi jedenastoma nazwiskami. Należy tu koniecznie nadmienić, iż nie zrobił tego wszystkiego w celach

odwetowych. Dawno przestał myśleć w tych kategoriach. Zamiarem jego było uchronić te tragiczne chwile od zapomnienia, ku przestrodze potomnych.

W 2003 roku otrzymał Patent Nr 68598 potwierdzający w imieniu RP, że „w latach walki zbrojnej z najeźdźcami z honorem pełnił żołnierską powinność i uzyskał prawo do zaszczytnego tytułu: Weteran Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny”. Był bardzo dumny i zaszczycony tym wyróżnieniem - czuł się doceniony i uhonorowany za swoją działalność okupacyjną, w tym walkę w „oddziałach samoobrony”. Został także mianowany na stopień oficerski. Stał się aktywnym członkiem „Związku Kombatantów RP i byłych więźniów politycznych”. W 2005 roku został uhonorowany odznaką „Za zasługi” dla tegoż Związku.

1 lipca 1997 roku umiera żona. Na nic zdał się jej pobyt w szpitalu i leczenie „choroby Parkinsona” jakąś innowacyjną metodą. Ostatnie miesiące życia spędziła w domu, będąc pod jego, autentycznie troskliwą opieką. Lecz życie toczyło się dalej. Mając 70 lat zawarł związek małżeński z p. Teresą, w którym trwał szczęśliwie aż do śmierci.

W pogrzebie, który się odbył 1 września 2008 roku wzięło udział wiele ludzi. Żegnali go przyjaciele, znajomi oraz licznie przybyli krewni, w tym niemalże kompletna gromada dzieci, wnuków i prawnuków. Byli przedstawiciele władz miasta i gminy, Spółdzielni Produkcyjno-Handlowej, kółka różańcowego a także poczet sztandarowy Związku Kombatantów, z jego Prezesem por. w st. sp. Janem Wenclawem na czele.

Żegnając Zmarłego Ojca pragnę przypomnieć słowa belgijskiego pisarza noblisty Maurycego Maeterlincka, który napisał: „Umarli umierają dopiero wtedy, gdy przestajemy o nich myśleć. Pamięć o nich przywraca ich życiu”.

Zdzisław Świdorski